

The image features several large, expressive black ink brushstrokes on a light, textured background. The strokes are fluid and dynamic, with varying thickness and direction, suggesting movement and energy. They are scattered across the page, with some forming curved, sweeping lines and others being more vertical or diagonal. The overall effect is that of a gestural, calligraphic drawing.

DOŻYWCIE



**ALEKSANDER
FREDRO
DOŻYWOCIE**



**PAŃSTWOWY
TEATR LUDOWY
W KRAKOWIE**

Dyrektor naczelny i artystyczny
HENRYK GIŻYCKI

Z-ca Dyrektora d/s administracyjno-technicznych
JÓZEF KORAJDA

Z-ca Dyrektora d/s koordynacji artystycznej
ELŻBIETA MACH

Kierownik literacki
ANDRZEJ OCHALSKI

Kierownik muzyczny
JOLANTA SZCZERBA

DOŻYWCIE — RENTA ROCZNA LUB DOŻYWOTNIE PRAWO CZERPANIA DOCHODÓW Z CZYJEGOS MAJĄTKU. PRAWO TO WYGASAŁO ZE ŚMIERCIA „DOŻYWOTNIKA”, KTÓRY JE MÓGŁ I PRZEDTEM ODSTĄPIĆ LUB SPRZEDAĆ OSOBIE TRZECIEJ ZA RYCZAŁTOWĄ SUMĘ, KTÓRĄ NABYWCA ODBIERAŁ SOBIE PRZYPADAJĄCYMI ROCZNYMI RATAMI. DOCHÓD JEGO Z TEGO NABYTU BYŁ TYM WIĘKSZY, IM DŁUŻEJ ŻYŁ PIERWOTNY WŁAŚCICIEL DOŻYWCIA, IM WIĘCEJ RAT MÓGŁ DZIĘKI TEMU ODEBRAĆ. STĄD INTERES NABYWCY W PIELĘGNOWANIU JEGO ZDROWIA.

Twórczość Fredry jest prosta i bezpośrednia jak niewyszukane słowa mazurek Wybickiego. Tak samo z żołnierskiego poczucia powstała. Tak samo mówi do wszystkich, nie tylko do wybranych. I w jednym ponadto jest do niej podobna: w energii. Humor Fredry rozbrzmiewał wówczas, gdy w życiu polskim i w literaturze ła była przyrodą naszego bytu, a smutek jego klimatem. Śmiech Fredry przedzierał się przez mgły, jakby podświadome upewnienie, że tragizm epoki jest dopustem chwilowym, przemijającym, że ężyzna plemienna przetrwa sotę historii. Na zapas dla lepszego jutra, dla pokoleń weselnych wydobywały się z Fredry jego komedie, jakby wiara i nadzieja, że jeszcze polskość nie zginęła.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI
„FREDRO W SWOJEJ ZIEMI I W SWOICH CZASACH”
TYGODNIK ILUSTROWANY 1926 NR 12

... trzeba przyznać, że może w żadnej innej komedii dowcip Fredry nie jest tak błyszczącym, tak niewyczerpanym w sytuacji wielkiego komicznego efektu i w koncepta, w słowa i zwroty nieprzewidziane a klasyczne (...)
... po przeczytaniu śmiało i głośno chce się powtórzyć, co ktoś z parteru krzyknął Molierowi: c'est de la bonne comedie, prawdziwa, świetna na duże rozmiary komedia.

KAZIMIERZ WYKA

GORZKIE KOMEDIE FREDRY

Główne komedie Fredry, chociaż powstały na przestrzeni zaledwie kilku lat, tak są odmienne w tonacji artystycznej i ideowej, jak gdyby wyjęte zostały z pasma wieloletniego rozwoju. Kierunek ewolucji pisarza został w nich ostro narysowany. Od najwdzięczniejszego w literaturze polskiej uśmiechu w „Ślubach panieńskich”, od rozumiejącego uścisku dłoni z przeszłością w „Zemście”, po wieloznaczny i gorzki grymas „Pana Jowialskiego” i gest pogardliwej obojętności w „Dożywociu”. Nie trudno dostrzec, gdzie przebiega granica goryczy: na progu współczesności. Przeszłość i miłość są od niej wolne. (...) Punkt wyjścia „Dożywocia” innemu komediopisarzowi czy też samemu Fredrze w innym okresie jego twórczości, nie tak nabrzmiałym od realistycznej dociekliwości, starczyłby zaledwie na farsę. Zgodnie ze staropolskim prawem lichwiarz wykupił dożywocie. Stało się to w sytuacji przez lichwiarza nie przewidzianej. Osobnik, z którego trwałym zdrowiem i długim życiem ów wykup został związany, o wszystko dba, tylko nie o siebie. Przymusza to lichwiarza do postępów zupełnie sprzecznych z normalnymi właściwościami jego stanu — lichwiarz staje się czuły, troskliwy, karnodziejski niekiedy:

Bo to, panie, trzeba z ciałem
Jak i z duszą. Od boleści
Strzec gorliwie Bóg nam każe,
Bo Bóg ciało dał nam w darze,
Póki zdrowie mieszka w ciele,
Póty rozkosz i wesele.

Celowo intrygę „Dożywocia” sprowadzamy do najprostszego schematu, ażeby ukazać jej zupełnie farsowe założenie, które podwójną funkcję pełni w utworze. Służy automatyzacji wybranej postaci oraz całej sfery stosunków między ludźmi, całe otoczenie Leona zostaje bowiem wplątane w sprawę Łątka—Leon. Farsowe założenie przesłania też punkty dojścia utworu, łagodzi w nim wizję rzeczywistości. (...)

Było cechą postępowania komediopisarzkiego Fredry, że postać umieszczał on na huśtawce psychologicznej między dwoma przeciwieństwami i z ruchów tej huśtawki wydobywał zaskakujący wykres humoru. Tak jest z Papkinem umieszczonym między błagą a tchórzostwem, przerzucanym między nimi w różnych sytuacjach — żołnierza, dyplomaty, kochanka. Łątka to kreacja bodaj świetniejsza, bo psychologicznie bogatsza, a zarazem nie mniej śmieszna od Papkina. Zarazem postać też umieszczona na specyficznej huśtawce, której poruszenia wnoszą w tekst komedii wykres jej humoru. Zdawałoby się, że zupełna analogia.

Tymczasem — nie. Sytuacja Łątki jest o wiele ciekawsza psychologicznie, o wiele bardziej skomplikowana i dlatego jego osoba staje się zabawniejsza. Nawiasem mówiąc, trzeba było pełnego daltonizmu estetycznego, ażeby Łatkę utożsamiać z Harpagonem, z niestychaną drapieżnością tej wielkiej Molierowskiej kreacji!

Łątka nie został tak dalece uproszczony do odruchów z komedii dell'arte jak Papkin. Ażeby utrzymać swoją zasadniczą linię i nie dać się odwieść od celu, Łątka zdobywać się musi na pomysłowość, wcielać się w opiekuńcze formy, musi opanować kazuistykę rzekomo bezinteresownej, rzekomo ludzkiej i ogólnymi względami kierującej się opieki nad Leonem. Łątka musi być i bywa wynalazczy. Aż do granic papkinowskiej zupełnie blagi, wszystko dla niego jest dobre, byle chronić mogło Birbanckiego przed jego nieopatrzną lekkością.

Ludowa automatyzacja postaci ograniczyła się zatem w osobie Łatki tylko do celu jego zabiegów: za wszelką cenę podtrzymać zdrowie Leona Birbanckiego jako gwarancję, że dożywocie długo potrwa. Widz to wie doskonale i wiedza taka wystarczy, ażeby się bawił. Zabiegi natomiast mające doprowadzić do tego jedyne go celu są urozmaicone, pełne niespodzianki — zarówno psychologicznej, jak czysto farsowej, kiedy z braku już innych argumentów Łątka na klucz zamyka Leona. Kontrast między prostym zadaniem strategicznym Łatki, a niestęchaną, wprost olśniewającą ruchliwością jego czynio taktycznych zabiegów to jest podstawa humoru w „Dożywociu”, a zarazem powód, dla którego Łątka należąc do jednej z Papkinem rodziny komediowej, na jej szczeblach wyżej postawiony być musi. Zwłaszcza, że całe otoczenie Birbanckiego zostaje wplątane w grę taktyczną, że wszyscy w nim, omotani przez Łatkę, postępują, jak jego ayrygencka pateczka nakazuje. Nie traktując jednocześnie, razem z widzem, tej pateczki serio. Jeżeli Fredro zawsze myślał akcją, „Dożywocie” stanowi jeden z najznakomitszych, nie tylko w komedii polskiej, przykładów takiego myślenia. Wspaniale rozkręcona intryga dlatego bieży na błyskawicznych, w dorobku Fredry chyba najszybszych, obrotach, bo niechajby jej obroty się zwolniły — cóż za odstręczające widowisko się odstani. Utracjusz, karciaz i pijak jako szczęśliwy narzeczony. Ojciec tak zaplątany w długi przez lichwiarza, że własną córkę pcha mu w łapy, doskonale wiedząc co czyni. Lichwiarz za fałszywe doliczone i rzekomo podpisane procenty zdobywający młodą dziewczynę.

W zalotach bełkocący miłosne zdrobnienia, wszystko mu jedno, do kogo — „czy tujotek, czy tam Rózia”. — Historia między Leonem a żonami Lagenów.

Co tu wreszcie ukrywać, pospolity szantaż jako wstęp do szczęśliwego rozwiązania komedii. Nie ma się co dziwić, że w ostatniej chwili tworzenia Fredro nie wytrzymał i w tyradzie Orgona powiedział, co myśli o takim świecie, rządzonym przez tę samą wciąż ludzką lichotę, przez staropolski pieniądz Łatki i kapitalistyczny, bardziej zachłanny pieniądz Twardosza. Nie wytrzymał, jakby się obawiał, że punkt wyjścia komedii i jego arcyśmieszne konsekwencje przestonia kanwą rzeczywistą, na której się rozgrywają. Przesadna to była, ale dobrze o sumieniu świadcząca obawa, panie hrabio!

Nie było się czego obawiać. Wystarczy scena między Orgonem a Rózią, scena nie przestonia żadnymi zabiegami humoru, ażeby rozeznac, w jakim znajdujemy się światku. Fredro nigdzie w swoim dorobku nie pokazał ostrzej niż w tej scenie, jak naprawdę wyglądał obyczaj małżeński jego czasu, a w konsekwencji, cała sfera stosunków między ludźmi obejmująca miłość, rodzinę, majątek, etykę serc i etykę kies. „Ekstrakt tabularny do posagu tnie zaioy”. W tym wypadku Fredro z całą ludzką słusnością staje po stronie Orgona, z prawdziwym współczuciem ukazuje jego bezsilność wobec praw pełnej kiesy. Ten dodatkowy rys stanowiska ideowego pisarza świadczy najmocniej o tym, że nakręcając figurki Łatków, Lagenów i Birbanckich Fredro nie miał złudzeń, co jest istotną nicią ich poruszeń:





Bo już tracę biedną głowę;
Mam przed sobą zwykłą drogę,
A postąpić nią nie mogę;
Źle — czy naprzód, czy w tył ruszę.
Rozum każe nie dbać wiele
O dziecinne ceregiele,
A sił nie ma w łzy poglądać
I uśmiechu nie zażądać...
Koniec końców diabła sprawa,
Bieda, kłopot z każdej strony.

Pokrywane znakomitym humorem, nieszczelnie, bardzo nieszczelnie pokrywane, zdarcie szaty z obyczaju i pokazanie jego prawdziwego wyglądu nie sięga u Fredry tak głęboko i zasadniczo, jak w tym dziele sceny polskiej, które przy „Dożywociu” wolno wspomnieć. Mowa o „Fantazym”. Dopiero pod piórem Słowackiego kompromitacja etyki małżeńskej staje się kompromitacją całej sfery społecznej. Źródła „Fantazego” były krajowe, dosłownie zaczerpnięte z wydarzeń w nim się rozgrywających i znanych Słowackiemu dokumentów literackich, które o tym świadczyły. Na prawach krytycznej metafory niechaj będzie wolno do tych dokumentów zaliczyć także „Dożywocie”. (...)

Jesteśmy w siedemnaście lat po napisaniu „Pana Geldhaba”. Już pisząc tę komedię Fredro dostrzegał, że pieniądz i spowodowany nim awans społeczny to regulator stosunków międzyludzkich. Nie wiedział w jakim stopniu stanie się nim — nowy, kapitalistyczny pieniądz. W „Dożywociu” Fredro już widzi doskonale. Dlatego perspektywa komedii rozszczepia się i rozszczepiają się nawet postacie. Łatka jest przede wszystkim rozśmieszający, okrutny jest dopiero kapitalista nowego chowu — Twardosz.

Pieniądz, czy stary, typu Łatki, czy nowy, typu Twardosza, uderza głównie w Orgonów. Oni, niezaradna prowincja szlachecka, nie dotrzymują mu pierwszego pola. Stąd zmiana perspektywy wobec Orgona jako reprezentanta tej najbliższej poecie sfery, sympatia dla niego i wyręczanie postaci w najtrudniejszych sytuacjach. Orgonowie w życiu na ogół stałe, nawet kiedy nie powodował nimi przymus ekonomiczny wydawali córki za mąż według swej wszechwładnej woli i bez skrupułów. W zetknięciu z tym przymusem Fredro kazał swemu Orgonowi wyszlacheć się, zmądrzeć, wyręczył go w biedzie, nie dopuścił do tego, ażeby postąpił jak Respekt u Słowackiego.

W tym właśnie kierunku perspektywa całej komedii się rozszczepia. Pogłębione w niej zostają rysy tradycjonalizmu, wartości moralne ukazują się pod kapołą Telembeckich z prowincji. Do nich Orgona zaliczają i pisarz i sam Orgon. Dobroduszny lub zgoła farsowy humor, zmiana postawy humorysty, to wynik tego przesunięcia ideowego. Humor ma za zadanie przestonić ten oczywisty fakt, że przecież przy tradycyjnych cnotach Orgona — wszystko się działo podobnie: córki sprzedawało się nie inaczej, jak sprzedawać się będzie, kiedy zapanują Twardosze.



Mogłem, powinienem był na polu piśmiennictwa więcej działać. Wyznaję — żałuję. Teraz już za późno. Jakiegokolwiek atoli były utwory moje, zawsze jednak, aż przez dno sumienia, czysty ich płynął źródło. Nigdy, nigdy — to potomność przyzna: zawiść, chęć odwetu, złość albo oszczerstwo nie splamiły mego pióra. Jedyną moją dążnością było zasłużyć na szacunek współbraci, współbraci wszystkich równych w miłości i w poświęceniu się dla dobra drogiej nam ojczyzny.

ALEKSANDER FREDRO

ALEKSANDER FREDRO

DOŻYWCIE

REŻYSERIA

KAZIMIERZ WITKIEWICZ

SCENOGRAFIA

JANUSZ WARPECHOWSKI

OPRACOWANIE MUZYCZNE

JOLANTA SZCZERBA

ASYSTENT REŻYSERA

MARIAN JASKULSKI

OBSADA

LEON BIRBANCKI	KRZYSZTOF J. WOJCIECHOWSKI
DOKTOR HUGO	JERZY HOJDA
ORGON	TADEUSZ SZANIECKI
RÓZIA - CÓRKA ORGONA	EWA SĄSIADEK
ŁATKA	HENRYK GIŻYCKI
TWARDOSZ	ANDRZEJ GAZDECZKA
RAFAŁ LAGENA	MARIAN JASKULSKI
MICHAŁ LAGENA	PIOTR PIECHA, ZBIGNIEW SAMOGRANICKI
FILIP	ADAM SADZIK
SŁUŻĄCY W OBERŻY	ZBIGNIEW GORZOWSKI
ŻYD - FAKTOR	ZBIGNIEW HORAWA
SKRZYPEK	TOMASZ POŹNIAK
KLARNECISTA	JAROSŁAW SZWEC
ŻYD - WEKSLARZ	

INSPICJENT — DARIUSZ LESZCZYŃSKI

SUFLER — MONIKA TRYBULEC

PREMIERA MAJ 1988

Wygląda na to, że ta komedia jakby za wcześniej została napisana. Przedstawiając świat szlachecki jako świat, którego dalsze istnienie jest niepewne i zagrożone, a czyniąc to w roku 1835, Fredro jakby cokolwiek się pośpieszył. Ten świat dopiero w latach czterdziestych zaczął się bowiem chylić ku upadkowi. I symptomy tego upadku dopiero w tych latach wyraźnie zaczęły być widoczne. W roku 1835 szlacheckim bohaterem „Dożywocia” zagrażały wydarzenia roku 1846. I zagrażało im to dziesięciolecie głodu, zarazy i nieurodzaju, które zamyka się latami 1847—1856. Fredro wprowadzając na scenę Birbanckiego i Orgona, i każąc temu głupiemu Orgonowi sprzedawać własną córkę za te sześć tysięcy, mówił swoim widzom: patrzcie, tacy jesteście. A ci widzowie wcale tacy nie byli albo przynajmniej wcale się za takich nie uważali. I mieli po temu rozsądne powody. I mogli powiedzieć Fredrze: co pan, panie hrabio? My sprzedajemy córki? My, niby ten Orgon, pozwalamy się lekceważyć byle Łątkom? My nic nie pojmujemy z naszej sytuacji? To chyba pan, hrabio, czegoś nie pojmuje. Ale może Fredro pojmował więcej, niż pojąc byli zdolni ci jego widzowie? Więc chyba inaczej rzecz nam trzeba ująć i chyba trzeba uznać, że Fredro co innego mówił swoim widzom. Nie mówił im: patrzcie, tacy jesteście. Mówił: patrzcie, tacy będziecie, to was właśnie czeka. Tacy, to znaczy: biedni, dumni, głupi, przeklinający świat, co jest starym krętoszem, i marzący o ucieczce z tego świata w sferę ideału. Tacy będziecie. Tyle że — jak ten Orgon, co traci głowę — jeszcze tego nie pojmujecie. Ujrzane w porządku losów szlachty galicyjskiej, „Dożywocie” jest śmieszną i groźną przepowiednią. Śmieszną i groźną apokalipsą, zapowiadającą koniec świata szlacheckiego. Jest — zaryzykujemy to porównanie — galicyjską „Nie-Boską komedią”: tyle że w innym materiale wykonaną, bo obyczajowym a nie wizyjnym. Tyle, że ten chaos, co przerażał Krasińskiego, Fredrę do śmiechu pobudzał.

JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ

„ALEKSANDER FREDRO JEST W ZŁYM HUMORZE”

W A R S Z A W A 1982

„Dożywocie” Fredry umiem na pamięć i uważam tę sztukę za najgenialniejszą może koncepcję Fredry; zdumiewa mnie zawsze, jaki w tym szlachciku tkwi głęboki i subtelny filozof, może i bez jego świadomości! Fredro trafia tu w samo sedno mechanizmu świata, w problem transpozycji uczuć. Przedstawia nam lichwiarza bez czci i wiary, bez ludzkiego drgnienia, który jest kolejno najtkliwszym opiekunem cudzego zdrowia, dobrym duchem; każe mu płać hymny na cześć życia; wzruszać do też zawziętych wrogów szczytną koncepcją przyjaźni; stawać się natchnionym kaznodzieją, wygłaszać z przekonaniem najświętsze morały... A wszystko płynie z prostej a misternej zarazem transmisji, drogą — nabytego dożywocia. Czyż sama esencja uczuć ludzkich nie leży w takich transmisjach? Jest niewątpliwie coś głęboko pesymistycznego w tym spojrzeniu na świat; ale bo też Fredro, pisząc „Dożywocie”, nie był w różowym nastroju; słynna apostrofa Orgona: „Świecie, ty krętoszu stary...” płynie poecie — czuć to — prosto z serca. I zarazem — o cudzie talentu! — sztuka ta, urodzona ze smutnej zadumy nad światem, jest zarazem wybuchem najprzedniejszego humoru, jest jedną z najweselejszych jakie Fredro napisał. To też jedna z owych tajemniczych transsubstancji poezji! Pod tym względem Fredro jest tu zwycięskim rywalem Moliera, który wesołość swego „Skąpca” osiągnął — i to ledwo! — za pomocą wtrętów i przybudówek; raz po raz sztuka chyli się w stronę dramatu; gdy u Fredry, „Dożywocie”, niemniej pewnymi strzałami waląc raz po raz w samo centrum, rozwija się z cudowną jednością, logiką i leje się nieprzerwaną strugą humoru. Nie mówiąc o wierszu, który, pod względem pełni, zawartości i nerwu, nie ma chyba równego sobie w mowie scenicznej. Umieć wiersz Fredry na pamięć i iść się nim cieszyć w żywym słowie, chwytać z ust dobrego aktora każdy wyraz, smakując i przetykając jego wypowiedzenie, oto jedyny właściwy stosunek do Fredry. Dopóki tej rozkoszy nie znacie, moi czytelnicy, nie mówcie mi o swojej kulturze literackiej, jesteście dzikusy, fe!

TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY
„OBRACHUNKI FREDROWSKIE”
WARSZAWA 1954

JAK DŁUŻNIK MA GORĄCZKĘ, WIERZYCIELA FEBRA TRZĘSIE.
NIE KOCHA DŁUŻNIK WIERZYCIELA, BO GO CIĄGLE DŹWIGA.
ŚPI DŁUŻNIK — WIERZYCIEL CZUWA.

ALEKSANDER FREDRO „ZAPISKI STARUCHA”

PENIĄDZ STAŁ SIĘ WSZYSTKIM.

ALEKSANDER FREDRO „TRZY PO TRZY”

ALEKSANDER FREDRO

LIST DO HENRYKA RZ---O

Cóż są warte Henryku nasze Antenaty,
Kiedy dziś Kutasińskich ważniejsze dukaty,
Cóż warte, rozum, stałość, odwaga ze cnotą,
Kiedy dziś powabniejsze Fontazińskich złoto.
Ach Dziadunie, Dziadunie! (daj wam Boże Niebo)
Mniemaliście ród wstawić jedyną potrzebą,
Utrzymując armaty, budując kościoły,
Cóż z tego Prawnukowi, kiedy Prawnuk goły?...
Takiej to sławy skutkiem w spuściźnie zostało,
Pergaminów zbyt dużo, a pieniędzy mało.
Przybyszów zaś z motłochu złoto-biercza zgraja,
Nowemi się prawami przeciw nam uzbraja:
Niczegoś nie jest godnym, kiedyś nie bogaty,
Chceszli czego dostąpić, pokaż twe intraty:
A dopiero zalety, cnoty osobiste,
Dochodów inwentarskich zamykają listę —
O tempora, O mores! krzychałem w zapale,
Lecz wkrótce uśmierzyłem próżne serca żale,
Bo choćbym we łzach tonął nad dzisiejszym światem,
Świat zawsze będzie światem a dukat dukatem:
Pierwszy pełen nieszczęścia, a drugi wartości:
Wolałem się pochlebić Holenderskiej Mości,
Nastroiłem więc lutnię, tęgo się nadąłem
I Odę Dukatowi na chwałę uciąłem:
Może go sobie ujmę i przyjaznym zrobię:
A wspomniawszy twe zdanie posełam ją tobie.





**KIEROWNICTWO TECHNICZNE:
JANUSZ PŁASZCZEWSKI i ZENON MACIAK**

**OŚWIETLENIE:
LUDWIK KOLANOWSKI**

**AKUSTYKA:
JACEK SIEWIOR i TADEUSZ SKOP**

**BRYGADIER SCENY:
WOJCIECH PERŁAK**

**REKWIZYTOR:
ZDZISŁAW KOWZUŃ**

**KIEROWNIK PRACOWNI KRAWIECKIEJ DAMSKIEJ:
KRYSTYNA SZCZEPANIK**

**KIEROWNIK PRACOWNI KRAWIECKIEJ MĘSKIEJ:
ANTONI FOLFASIŃSKI**

**PRACOWNIA PERUKARSKA:
ELWIRA i HENRYK JARGOSZOWIE**

**PRACOWNIA MODNIARSKA:
EWA ENGLERT-SANAKIEWICZ**

**PRACE MODELATORSKIE i MALARSKIE:
BRONISŁAWA i EDWARD SOLECCY**

**PRACE STOLARSKIE:
BOGUSŁAW SŁONINA i BOGDAN DYRDA**

**PRACE ŚLUSARSKIE:
JAN WINIARSKI**

**PRACE TAPICERSKIE:
STANISŁAW KASPRZYK**

**ORGANIZACJA WIDOWNI: KIEROWNIK WŁODZIMIERZ BRODECKI
PROWADZI SPRZEDAŻ BILETÓW, PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
INDYWIDUALNE I ZBIOROWE CODZIENNIE W GODZ. 9.00-16.00
TEL. 43-71-01, 44-27-66. KASA CZYNNNA NA DWIE GODZINY
PRZED SPEKTAKLEM**

**REDAKCJA PROGRAMU:
JOANNA WOŹNIAK**

**OPRACOWANIE GRAFICZNE PROGRAMU:
JANUSZ TRZEBIATOWSKI**

W REPERTUARZE

LUCJAN RYDEL
BETLEJEM POLSKIE
REŻYSERIA: HENRYK GIŻYCKI
SCENOGRAFIA: JÓZEF NAPIÓRKOWSKI

ALEKSANDER FREDRO
ZEMSTA
REŻYSERIA: STANISŁAW IGAR
SCENOGRAFIA: JÓZEF NAPIÓRKOWSKI
RYSZARD STOBNICKI

HALINA GÓRSKA
BAŚŃ O RYCERZU GOTFRYDZIE
REŻYSERIA: HENRYK GIŻYCKI
SCENOGRAFIA: STANISŁAW WALCZAK

KAROL DICKENS
OPOWIEŚĆ WIGILIJNA
REŻYSERIA: VOJO STANKOVSKI
SCENOGRAFIA: JANUSZ TRZEBIATOWSKI
KOSTIUMY: ANNA SEKUŁA

JULIUSZ SŁOWACKI
FANTAZY
REŻYSERIA: MIKOŁAJ GRABOWSKI
SCENOGRAFIA: JACEK UKLEJA

SCENA „NURT“

ROMAN BRANDSTAETTER
MILCZENIE
REŻYSERIA: WACŁAW JANKOWSKI
SCENOGRAFIA: TADEUSZ SMOLICKI

JÓZEF GRUDA
PORTRET MARII
REŻYSERIA: WACŁAW ULEWICZ
SCENOGRAFIA: STANISŁAW WALCZAK

STEFAN CANEW
ŻYCIE TO DWIE KOBIETY
REŻYSERIA I SCENOGRAFIA: JORDANKA SAMSIJEWA

Exemplarz bezpłatny
CENA 60 ZŁ



